

KATARZYNA
RYRYCH

BACHOR



Katarzyna Ryrych
Bachor

© by Katarzyna Ryrych
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:
Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Fotografia na okładce:
Oliver Ragfelt; unsplash.com

Skład i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
ISBN 978-83-7672-665-6

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wydawnictwo**literatura**.pl

YAKUZA

Nigdy przedtem z własnej i nieprzymuszonej woli nie wszedłbym na nogach na dziewiąte piętro. A windę darowałem sobie tylko dlatego, że chciałem mieć więcej czasu, aby jeszcze raz przemyśleć, jak TO rozegrać.

Idąc po wąskich, niewygodnych schodach, zastanawiałem się, jak ludzie wnosili tędy do swoich mieszkań meble – szafy, tapczany... chyba że ktoś zdecydował się na IKE-ę. Mógł sobie wtedy to wszystko w domu poskręcać.

Na czwartym piętrze poczułem niejaki dyskomfort. Typowy dla przeciętnego nastolatka brak kondycji – pomyślałem. Kilka godzin dziennie na fejsie. To w końcu musiało zaowocować.

Kiedy tak odpoczywałem na półpiętrze, zaczęły dobiegać do mnie głosy. Za jednymi drzwiami ktoś – pewnie mój równolatek – słuchał Słonia, gdzie indziej szczekał pies, a zza kolejnych drzwi dochodziły jakieś wrzaski.

Czy ludzie naprawdę nie mają nic lepszego do roboty, jak zreć się w sobotę o dziesiątej rano?

Bez sensu.

Nagle dotarło do mnie, że to, co za chwilę zrobię, będzie kolejnym odjechanym pomysłem, ale – tak jak poprzednio – powiedziałem do siebie – kto nie ryzykuje, ten nie żyje. Prócz – w najgorszym przypadku – kasy zmarnowanej na bilet, nie miałem nic do stracenia.

Wygrać mogłem wszystko, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Na dziewiątym piętrze jeszcze raz powtórzyłem sobie cały scenariusz, ale kiedy otworzył drzwi, wszystko wzięło w łeb.

– Słucham – burknął.

Mimo późnej pory, nadal był w piżamie, na którą narzucił frotowy szlafrok w granatowo-białe pasy.

– No, słucham – powtórzył już lekko zniecierpliwiony.

Wyjąłem z portfela fotografię.

Wziął ją ode mnie i założył okulary.

– To ja – stwierdził i oddał mi zdjęcie. – Ale o co chodzi?

Poczułem, jak zaczynają mi drżeć kolana. Jasny gwint! Nie tak to sobie wyobrażałem.

– Nie widzisz... nie widzi pan – poprawiłem się – tego... podobieństwa?

Chwycił mnie za ramię i wciągnął do mieszkania. A potem popchnął w stronę okna.

– Pan jest moim ojcem – wyrzuciłem z siebie. – To chyba widać.

Spojrzał na mnie jak na wariata.

Nic nowego, poprzedni kandydat też tak zareagował, tylko że szybciej ogarnął problem. Zrobił to po prostu profesjonalnie. Przyniósł z pokoju paszport i powiedział, że bardzo mu przykro, bo nawet gdyby chciał mnie spłodzić, było to niewykonalne, bowiem w tym czasie przebywał w Ameryce, a moja matka w Polsce, zaś zdjęcie, które mu podałem, zrobione było na dwa lata przed jego wyjazdem.

– Przykro mi, młody. Możesz zostać parę dni. Jak czegoś potrzebujesz, wal bez obciachu.

A potem zupełnie bez sensu rzucił, że był naprawdę zakochany w mojej matce.

Pewnie z tego powodu zabrał mnie na obiad do absolutnie wypasionej restauracji, a potem wyciągnął do galerii handlowej, gdzie wydał sporo kasy na firmowe ciuchy, bo te, które miałem na sobie, mu się nie podobały.

Wieczorem poszliśmy do kina na film, który idealnie pasował do tego całego wariactwa.

W dużym skrócie – czarny złodziejasek opiekuje się sparaliżowanym milionerem. Niby nieprawdopodobne, a film jest na faktach. I razem robią różne niemożliwe rzeczy.

Ja też chciałem dokonać niemożliwego.

Mój niedoszły ojciec z dziewiątego piętra miał na imię Damian i był prawdziwym luzakiem. Miał w so-

bie coś takiego, że zapomniałem o wszystkich problemach, które mnie żarły, i zacząłem się naprawdę dobrze bawić.

W ciągu dwóch dni zaliczyliśmy park wodny, koncert jazzowej kapeli, w której grał znajomy Damiana, i salon tatuażu, bo miał dziarę do drobnej korekty.

A może po prostu chciał mi zaimponować?

Patrzyłem, jak facet nakłuwa go maszynką, wykańczając kontur kolorowego karpia, i kiedy rzucił, że mój stary to prawdziwy twardziel, poczułem, jak wypełnia mnie duma, zupełnie jakby Damian naprawdę był moim ojcem.

– A ty, młody – zagadnął Damian. – Chciałbyś?

– Ba, jasne! – odparłem, mając przed oczyma moją matkę, która na widok tatuażu z pewnością dostałaby zawału.

– To masz u mnie – obiecał Damian – na osiemnastkę. Stoi?

Przybiliśmy piątkę i wyszliśmy na ulicę. Zapytałem go, dlaczego ze wszystkich możliwych wzorów wybrał karpia, i dowiedziałem się, że to naprawdę męska ryba, co potrafi płynąć pod prąd, a nawet pokonywać progi wodne, a złowiona nie rzuca się, nie walczy, tylko spokojnie leży na desce i czeka na śmierć.

Taki wodny twardziel.

Nie miałem pojęcia, skąd wziął tę historię, bo jak świat światem karpie hodowano w stawach, ale może to po prostu był jakiś inny gatunek. Albo pomyliło mu się z łososiem.

Tak czy inaczej, Damian był w porządku. I w pewnej chwili rzucił tekstem, że chciałby, abym był jego synem.

W sumie też chciałem.

Z tego chcenia obiecał, że założy mi konto, z którego w razie potrzeby będę mógł wybrać kasę, ale nie więcej niż dwie stówki dziennie.

Wyjaśnił, że jest właścicielem dwóch siłowni i sklepu z odżywkami. Zresztą wyglądał na takiego, co to regularnie buduje masę przy pomocy przyrządów. Przyrządów – nie sterydów.

– Sterydy to gówno, zapamiętaj sobie – przykazał, kiedy wieczorem poszliśmy do pizzerii.

Pewnie bywał tu często, bo wszyscy zwracali się do niego po imieniu, ale jakoś tak ostrożnie, bez poufałości.

– Powiedz mi – rzekł, sięgając po piekielnie ostry sos – jak wpadłeś na ten pomysł?

Wiedziałem, że chodzi mu o moje poszukiwania, bo co innego mogłoby go interesować?

To było tak skomplikowane, że nie dało się ująć jednym zdaniem.

Zacząłem od samego początku, czyli od moich czwartych urodzin, kiedy matka spotkała miłość swojego życia. Andrzej, bo tak miał na imię ten facet, kochał moją matkę, ale ta miłość nie przekładała się na mnie.

To właśnie wtedy odkryłem, że tak naprawdę mam na imię Bachor.

„Czy ten bachor musi wchodzić do sypialni bez pukania?” – wkurzał się Andrzej.

Albo:

„Czy wszędzie musisz wlec ze sobą tego bachora?”

Matka posadziła mnie sobie na kolanach i wyjaśniła, że należy szanować czyjąś prywatność. Od tej pory, ilekroć chciałem wejść do sypialni, stukałem, ale to pewnie zdarzało się za często.

Nie umiałem wyjaśnić, że po prostu się boję. Zrywałem się w nocy, bo wydawało mi się, że ktoś czai się za firanką, ukrywa pod łóżkiem albo siedzi w szafie. Wtedy miałem ochotę pobiec do matki, wsunąć się pod kołdrę i zasnąć.

Nie wiem, skąd brały się te koszmary, i chyba dobrze, że nie przyznałem się do nich, bo Andrzej pewnie doszedłby do wniosku, że jestem nienormalny. Gdyby tak było, mógłby zostawić moją matkę. A tego nie chciałem.

Ratowałem się przed wytworami mojej wyobraźni, chowając głowę pod kołdrę i powoli, niepostrzeżenie zmieniałem się w twardziela. Takiego, jakim w moim wieku musiał być Damian.

Dorastałem i przestałem stukać już do drzwi sypialni. Nie potrzebowałem ratunku. Podobnie jak chętnie zostawałem sam w domu.

Nie byłem już bachorem, którego wszędzie wlokło się ze sobą, i to od dawna.

Na początku było trudno. Nie potrafiłem pojąć, dlaczego nagle muszę zostawać sam w domu.

Damian słuchał tego z uwagą, kiwając głową albo marszcząc brwi, a na koniec orzekł, że nie było mi, kurna, łatwo.

Podobnie jak jemu.

Dowiedziałem się, że był bez szans u mojej matki, bo pochodziła z dobrego domu. On natomiast miał czterech braci i dwie siostry, z których jedna tańczyła na rurce w nocnym klubie. Ale nie była dziwką – podkreślił.

W wieku szesnastu lat Damian odciął się od tego życia i poszedł do pracy, najpierw na czarno, a potem pojechał na saksy, skąd wrócił niezłą furą i z kilkoma zerami na koncie.

No i zakochał się w mojej matce, a ona w nim, tylko że jej rodzice doszli do wniosku, że Damian na męża się nie nadaje.

Bo patologia – tak powiedzieli.

Miałem szczerą ochotę to zakwestionować, bo moim zdaniem moja rodzina to była prawdziwa patologia, tylko taka bardziej elegancka.

Dziadek upijał się nie piwem, a whiskaczem, a babcia wpompowała w siebie tyle botoksu, że zastanawiałem się, kiedy pęknie jej skóra na twarzy.

No, ale wracając do rzeczy – zmusili matkę, aby zerwała z Damianem, co też zrobiła, bo zawsze była posłusznym i dobrym dzieckiem, a zbuntowała się dopiero wtedy, kiedy Damian pojechał do Ameryki.

No, ale już było po herbacie.